

Włodzimierz Żukowski

Historia Polski dla dorosłych



Warszawa, 1995

O, Historio, Historio, ile w Tobie smaku,
że to dla Ciebie chodzi elektryk we fraku,
że się na Ciebie każdy powołuje złodziej
w nadziei, że uzyska poparcie w narodzie.
To o Tobie, Historio, pieśni pieją wieszczce,
to z Ciebie krew i błoto wypłukują deszcze,
Tobą swe tłuste usta wycierają posły
w mowach bez ładu, składu, ale za to wzniosłych.

O Historio, Historio, jakaś Ty wspaniała,
że z chudego wałacha robisz Bucefała,
w Twoim blasku najkrwawsze wybielają czyny
i na gerojów rosną zwykłe sukinsyny.

Ciebie każda ekipa w swym przerabia młynie,
sama plewa zostaje, a ziarno odpłynie,
więc wybacz i mnie także, że twą kalam duszę.
Przepraszam Cię, Historio. Nie chcem, ale muszem!

Od prawieków tu żyli Polanie – poganie,
mieli wory bursztynu, handlowali za nie,
znał ich Zachód i tego, bracie, nie obalisz:
przecież już starożytni jeździli przez Kalisz.
Nawet dosyć logicznie zarządzali krajem,
uczciwi i gościnni, szanowani wzajem,
przechodzień z drzwi chałupy ni ruszył patyka.
Dobrze było, choć jeszcze nie istniał Watykan.

Popiel był księciem słabym, doradcom uległym,
przeło go siły twórcze w narodzie odbiegły,
Piaś go strącił, co ponoć prosty był kołodziej
i jego, pieśni moja, w elektorat odziej!
Syna miał Ziemowita, Mieszka praprawnuka
i stąd się rozpoczyna historii nauka.
I teraz pośród władców każdy wierzyć w to rad,
że ważniejsi doradcy niżli elektorat.



Mieszko Pierwszy był księciem solidnym w swym dziele
i dla elektoratu zrobił bardzo wiele.
Scalił Polskę, margrabiów przegonił od granic,
a wszelką opozycję wewnętrzną miał za nic.
Zaprowadził chrześcijaństwo na terenie państwa
i bardzo obrzydłego pozbył się pogaństwa.
Przeło dzisiaj mąż żaden ani też kobita
nie musi z konkordatem iść do Światowita.



Chrobry był władcą dobrym, a do tego chrobrym.
Za niego każda miała kuny albo bobry,
srebra było jak lodu, jantaru jak gradu,
bo Chrobry nie był frajer i łupił sąsiadów.
Zaś z samego Chobrego tłuszcz dosłownie kapał,
wszelkiego dobra bowiem strasznie się nachapał.
Gdy śpiewamy o Chrobrym, wielu dziś ma czkawkę:
naćpali się jak bąki i poszli w odstawkę.

8



BOLESŁAW CHROBRY

Mieszko Drugi do państwa dopuścił upadku,
bo po tatusiu Chrobrym wrogów dostał w spadku.
Nazywają go gnuśnym, nie wiadomo za co,
był to bowiem król mądry, nie żaden ladaco.
Kiedy go tatuś żenił, zamiast jakąś sikse –
znalazł mu dużo starszą margrabiankę Ryksę.
I tak z Mieszka los zadrwił złośliwie fikuśny:
gdybyś miał taką premier, to też byłbyś gnuśny.



Bolesław Zapomniany po Mieszku był pono,
do dziś kłóci się o to historyków grono.
Był albo nie był, oto ważki jest dylemat
i do prac bardzo licznych wstrząsający temat.
Możemy więc założyć, że za wieków parę
nasze wnuki z podobnym zetkną się koszmarem
i badać będą pilnie tę sprawę niemiłą:
był tam jakiś prezydent, czy też go nie było?



Ryksa po śmierci Mieszka, jak się często zdarza,
zwiąła do faterlandu, czyli do cesarza
zabierając koronę dla Polaków cenną,
której brak z kraju robił nam cesarskie lenno.
Syn Kazimierz też zniknął i w Niemczech się zaszył,
bo tu lud pracujący strajkiem go postraszył,
więc on, trzęsąc portkami, wyjechał do mamy.
Warto się zastanowić, skąd też my to znamy!



Widać bardak był w Polsce podówczas nielichy,
gdy Mieszko Kazimierza kazał postrzyc w mnichy.
Naród był jeszcze ciemny, w dodatku ubogi,
więc grubych księży wyrznął z tej nędzy do nogi.
Gdy nastały nareszcie korzystniejsze prądy
wrócił Kazio z klasztoru i wziął się za rządy.
Polityczny to sposób aby strugać pawia:
rozwalić państwo w drzazgi, a potem odnawiać.



Był król Bolesław Śmiały rzeczywiście śmiały
i dlatego ni kaptie po nim nie zostały,
bo choć miał dobrą głowę i osiągnąć kupę,
raz jeden mu odbiło i zadart z biskupem.
Przy tym o najważniejszym w tej zapomniał walce:
świętobliwego męża nie wolno tknąć palcem!
Dlatego taki morał tutaj by się nadał:
masz słuchać duchownego, choćby bzdury gadał!



Śmiałego z tronu zegnał jego brat – Władysław,
skisła to politycznie postać i obwiśła.
Kościołów pobudował parę sztuk, nie powiem,
ale w sprawach państwowych miał niewiele w głowie.
Rządził nim zbój – doradca oraz inne chamy
(warto się zastanowić, skąd też my to znamy?)
kraj rządzony brutalnie zapoznał się z nędzą.
Tak to jest, gdy ktoś w rodzie narazi się księdzu.



Bolesław Krzywousty nie dał się zjeść w kaszy,
przeło skrzywił się tylko, gdy go cesarz straszył,
danin żądał, a w zamian chciał przyjąć do NATO.
Że był Bolko rycerzem, a nie dyplomatą,
więc nie wierzył tym wszystkim posładzanym kantom
i gdy cesarz tu wkroczył, to mu spuścił manto.
Po cóż tedy ci złudną karmić się nadzieją,
czyś jest w NATO, czyś nie jest, i tak cię oleją!



Krzywousty dał synom po kraju połaci
licząc, że z nich najstarszy władzy nie utraci.
Wyszło całkiem inaczej, lecz nie jego wina,
bo każdy pragnie widzieć bohaterów w synach.
Dzisiaj też pragną syny zarabiać na tacie
oraz w niezastużonym jeździć majestacie,
różnica z Krzywoustym w tym natomiast leży,
że nikt nie chciał mu synów pozamykać w wieży.



BOLESŁAW KRZYWOUSTY

Gdy umarł Krzywousty, rozpoczął się taniec
o rządy, które objął Władysław Wygnaniec.
Chciał znowu scalić Polskę, którą rozbił tato,
ale bracia woleli prawo senioratu,
więc kiedy mu pomogli przyjaciele dawni
Rusini, heretycy – zgroza – prawosławni,
to wygnano go z kraju. Tronu nie ocalił.
Biskup go wyklął za to, za co braci chwalił.



Bolesław Kędzierzawy po Wygnańcu nastał
i patrzył, jak anarchia się w kraju rozrasta.
Dobrze chciał, ale nie mógł nic wykonać z racji
trzech wariantów w temacie nowej sytuacji.
Czując, że wielka niemoc i bezradność go ssie,
hołd lenny na kolanach złożył Barbarossie,
lansując nam w historii całkiem nową modę.
Więc i dziś tradycyjnie klęczym przed Zachodem.



Mieszko Stary pojmując jak się rzeczy mają
zabrał się, jak Wygnaniec, do scalania kraju.
Trzy razy na tron wracał, z kuzynami w walce,
ale za każdym razem ktoś mu przyciął palce,
było to zaś możliwe z tej jedynie racji,
że przodkowie nie znali zasad demokracji,
więc nie było w powrotach dla prawa obrazy.
A dzisiaj poniekąd chcą wracać pięć razy.



Kazimierz Sprawiedliwy zyskał takie miano,
bo parę godzin klęczał w katedrze co rano,
a zamiast spędzać mile wieczory przy kubkach
słuchał straszliwych bredni biskupa Kadłubka.
Lecz poza tym trza było nie pogardzać kordem
i różnych naprawiać przytrzymać za mordę,
bo gdy on sprawiedliwie ich do serca tulił,
to oni z tej miłości go w końcu otruli.



KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY

Był Mieszko Płatonogi już starcem wiekowym,
kiedy się mu udało porządzić Krakowem.
Przedtem szans nie miał żadnych, choć o to kołatał.
Rządził kilka miesięcy i zszedł z tego świata.
Inwalidą był pewnie, stąd dziwny przydomek,
wszelako umysłowo nie był to ułomek.
Dziś niewielu, co tak by służyli krajowi.
Nie ma już płatonogich, lecz są płatogłowi.



Władysław Laskonogi, syn Starego Mieszka,
również księżęcej władzy wzmacniać nie omieszkął
i gdy miary w roszczeniach biskup Kietlicz nie znał,
to Władysław się wkurzył i go przegnał z Gniezna.
Biskup wyklął go przecie, bo wie każde dziecko,
że ma duchowna władza panować nad świecką.
I dzisiaj o szmal wojna kropidła i miecza,
bo mamy wiek atomu – prawa średniowiecza.



MIESZKO PŁATONOGI

Leszek Biały, syn Kazia i ruskiej Heleny
też dość wczesnie zejść musiał z politycznej sceny.
Nad kuzynów wyrastał rozumem i mocą,
więc go w łaźni oszczepem zaciukano nocą.
Ostatnim był seniorem, którzy dzierżył w dłoni
przeróżnych nawiedzonych i innych wałkoni.
Widać już wtedy w Polsce też stawiano na to,
by rządził nami nieuk, tuman i amator.



Henryk Brodaty lico tak miał zarośnięte,
że nikt nie wierzył temu, że jest mężem świętej.
Dzieci miał coś z sześcioro, w tym Pobożny jeden
i jemu też Brodaty swą zapisał schedę.
Żonie zaś ksiązęcego szum przeszkadzał dworu,
więc narodziwszy dzieci poszła do klasztoru.
Dziś żal nam prezydentów pod pantoflem, kiedy
jest stary sposób, aby pozbyć się first lady!



Przysłużył się zakonowi, choć był człowiek świecki,
wnuczek Krzywoustego – Konrad Mazowiecki.
Pół życia z kuzynami szarpał się o Kraków,
ale co najważniejsze – sprowadził Krzyżaków.
Kadził im i pomagał, oddał ziemi kawał
i różnych przywilejów kupę ponadawał.
Jaki był skutek? Spozrzec go możemy co dzień.
Widać taka tradycja w mazowieckim rodzie!



Henryk Pobożny świętej Jadwigi był synem,
miał sześć palców u stopy i śląską dziedzinę,
a kiedy lat miał jakieś ze trzy czwarte kopy,
zachciało mu się raptem bronić Europy.
Zakrył on więc przyłbicą swe rycerskie lico
i w walce z Tatarami poległ pod Legnicą.
Do dziś czyn ten wyraźnie sens logiczny techce:
Co bronić Europy, gdy nas ona nie chce!



Bolesław był Wstydlivy, jak tradycja głosi,
bo całe życie żony do łoża nie prosił.
Ale nie nam dziś wierzyć w dęte argumenta –
to ona go nie chciała, była bowiem święta!
Jeżeli żył ze świętą małżoną i panią,
to wypada założyć, że to on był anioł,
bo ani ją utopił, ani dobył korda.
Pewnie wtedy ktoś także wprowadzał konkordat.



Opat jeden, co w dobrach zakonnych miał zamęt,
pisemny postanowił wykonać remenent.
W tym celu po chałupach każde liczył grabie,
a w jednej ujrzał chłopa, co chciał pomóc babie,
widząc jak mu się żona nad żarnami kiwa
i rzekł „day ut pobrusa, a ti se pociway”.
Więc zapisał to opat i stąd jest tradycja,
że tak do koalicji mówi opozycja.



Leszek Czarny był mężny, w bitwach się nie chował,
a biskupem był przy nim Paweł z Przemiankowa,
co żadnej nie przepuścił nigdy białości,
gdy Leszek miał niewielki feler, że tak powiem.
A w tamtych czasach władcy mali oraz duzi
musieli spłodzić dzieci tak przynajmniej z tuzin,
więc znowu się z Polaków historia obśmiała,
bo z biskupa był ogier, a z księżęcia wałach.



Przemysł Drugi przy Polski scalaniu stał twardo.
Ożenił się z bezpłodną, pomorską Ludgardą
i zamiast ją odesłać curik do mamusi,
to ją, ceniąc wartości, pobożnie udusił.
Koronując się Niemcom postawił się groźnie,
więc go Brandenburczycy zadźgali w Rogoźnie
i tak oto los zdrwił z przyszłości narodu.
Szkoda, że wtedy także nie było rozwodów.



Wacław Drugi był królem niejako z przydziału,
bardak był w Polsce taki, że mu się udało.
Gdyby połączył Polskę z Czechami na dłużej,
może byśmy nie byli tym wiecznym przedmurzem.
Stolicą byłby Kraków, Belwederem – Wawel,
na którym by panował jakiś wspólny Havel.
Polska by była armia, gospodarka czeska
i nikt by nie rechotał, że laska nebeska.



Król Władysław Łokietek znany był z uporu
i nie szukał poparcia wśród zachodnich dworów.
Ukrywał się lat parę, wreszcie zdobył władzę
i to miejcie, kochane dzieci, na uwadze,
że chociaż paru wrogów tym sobie napytał,
liczył na własne siły i polski kapitał.
Nie robił nic na pokaz, lecz szukał wyniku,
w przeciwieństwie do różnych dzisiejszych
praktyków.



Król Kazimierz był Wielki, me dzieci kochane.
Zastał państwo drewniane, oddał murowane.
Bardzo trzymał się latem, zimą oraz wiosną
czekając, aż mu nowe budowle wyrosną.
Tradycja to rzecz święta, ale dla nas mięta,
bo kochamy się w takich dla ludu przynętach,
tylko sens tej tradycji zmieniono po troszku:
Zastać państwo w kawałkach, a zostawić w proszku.



Po Kazimierzu Ludwik Węgierski był królem,
ale mieszkać w Krakowie nie raczył w ogóle.
Rządziła tu za niego możnowładców klika,
a król wszelkich kłopotów dokładnie unikał,
dla Austrii i Krzyżaków podziw żywił szczerzy,
a w Polsce był bałagan od jasnej cholery.
Wielu dziś szkodliwego nie pomni szablonu –
władca musi stąd rządzić, a nie z Waszyngtonu.



Z Jadwigą, co Ludwika trzecią była córą,
los obszedł się złośliwie i dosyć ponuro.
Dziesięć lat miała, kiedy została królową,
w dwanaście za mąż wyszła – wcześniej i niezdrowo.
Pono jej tatuś syfa pozostawił w spadku,
a więc począc nie mogąc zmarła na ostatku.
Takie oto są zgubne skutki i przyczyny
kiedy brak podręczników o funkcji rodziny.



Był Władysław Opolczyk wyjątkową szuja,
co nam liczne kroniki do dzisiaj notują.
Krzyżakom sprzedał Dobrzyń oraz ziemi kawał,
Jadwidze za Jagiełłę cichcem wyjść nie dawał,
Węgrom dał Ruś Czerwoną, knuł tu dla Rakuszan,
ale nas, katolików, to dzisiaj nie wzrusza,
bo wszelkie winy obmył tą akcją jedyną:
obraz Czarnej Madonny darował Paulinom.



JADWIGA
ANDEGAWENKA

Na Krzyżaków Jagiełło wyruszył z orężem,
a z nim, dzieci kochane, waleczni szli męże
i choć wielka ich była i mocarna kupa,
polowego w tej armii nie było biskupa.
Szedł król wrogów pokonać i na tę intencję
nie chciał, by mu kto wchodził w jego kompetencje,
bo by los spotkał podły rycerskiej kwiat młodzi,
gdyby król siedział cicho, a biskup dowodził.



Wielki żal cały naród do gruntu ogarnął
po królu Władysławie, gdy zginął pod Warną,
bo zamiast w Polsce swego pilnować podwórka
posłuchał kardynała i poszedł bić Turka.
Widząc, jak się w tej walce z niego pióra sypią,
ksiądz kardynał go olał, a papież się wypiął.
Więc po co przed plebanem zasługi mieć duże?
Siedź na dupie, nie musisz być zaraz przedmurzem!



Gdy Władysława Turek pod Warną wykończył,
królem został brat jego, Kazio Jagiellończyk.
Ten był władcą rozsądnym, przed nikim nie pękał,
nie za dużo się srożył, nie za często klękał,
ożenił się z miłości, co u królów rzadkie
i dzieci płci obojga miał sporą gromadkę.
Tych ostrzegę, co w dzieciach chwałą się wynikiem:
Nie każdy wielodzietny jest Jagiellończykiem.



Gdy trumnę Kazimierza czarna skryła płachta,
to na tron posadzono nam Jana Olbrachta.
Ten urodą nie grzeszył, miał łupież i trądzik,
za panienkami nocą po Krakowie błądził,
w Mołdawii nieopatrznie przegrał bitew parę,
choć był odcytany ponad zwykłą miarę.
Wniosek stąd domorośli polityków kusi,
że władca umieć pisać i czytać nie musi!



KAZIMIERZ JAGIELLONCZYK

Nurt historii pokrętny zatoczył meander,
gdy po Olbrachcie królem został Aleksander.
Tego tak możnowładcy stłamsili krajowi,
że pozwolił uchwalić prawo „nihil novi”,
gdzie stwierdzono na piśmie całkiem jednoznacznie,
że wbrew oszołomom reformy nie zacznie.
I dzisiaj nic nowego wprowadzić nie zdoła
żaden rząd, bo lud poprze swojego matoła.



Zygmunt Stary, król Polski, jeszcze nie był stary,
gdy szczęśliwie poślubił Bonę Sforza z Bari.
Królowa była mądra, bystra, urodziwa
i sprowadziła do nas przeróżne warzywa.
Zygmunt w sprawach państwowych zawdzięczał jej wiele,
a ona nie zawiodła go nigdy w tym dziele.
Wniosek stąd, że przodować mądrą trzeba głową,
nie skrobaniem pietruszki, gdy się jest królową.



ZYGMUNT STARY

Za Zygmunta Starego wśród uczonych koła
będę klepał niejaki Kopernik Mikołaj,
który, z gagą dręczony, wyłaził spod koca
i na gwiazdy się gapił po całutkich nocach.
Gdy po dniu pracowitym tęgiego miał kaca,
odkrył, że Ziemia coś się cholernie obraca
i o włos za herezję nie został spalony,
bo tylko to jest prawdą, co słyhać z ambony.



Zygmunt August był królem łagodnym jak rzadko,
w czasie rządów się tylko trochę kłócił z matką,
bo gdy Bona tłumiała możnowładców ruchy,
on na wszystko pozwalał i był ciepłe kluchy.
O następcę nie zadbał, tylko chodził w glorii,
bo państwo było mocne jak nigdy w historii.
Stąd nasuwa się morał ze wszystkich najlepszy:
Jak jest w Polsce za dobrze, to król to rozpieprzy!



Dał fińskiemu Janowi Zygmunt za granicę
za żonę Katarzynę, swą młodszą siostrzycę.
(Iwan Groźny też chciałby, ale dostał kosza,
więc przyrzekł, że Zygmunta wyniosą na noszach).
Szwedzki Eryk Szalony Kasię i jej chłopą
na lat kilka w Sztokholmie do wieży zakopał,
gdzie porodziła Kasia syneczka Zygmunia,
co później królem polskim być chciał, choć nie musiał.



Do Anny Jagiellonki po Zygmunta śmierci,
gdy miała wiosen kopy co najmniej trzy ćwierci,
wystartował Walezy w królewskie amory.
Gdy ją ujrzał, to nie był znowu taki skory.
Gdy uciekł, Batorego raili wielmoże.
Ten spojrzął i podobno powiedział: „O Boże!”
i tak zamężną panną została do zgonu.
Dziś też sporo kosztują wybory do trony.



Walezy hugenotów we Francji miał w pętach
gdy tu przybył i pacta podpisał conventa,
że nie tknie innowierców i wszystkim pozwoli
wierzyć tak, jak z ich własnej wynika to woli.
Wytrwał tu przez miesiąc, dwa i trzy, a potem
uciekł, by heretyków mordować z powrotem.
Gdy się diabłu ogarek stawia obok świeczki
szkoda, że dziś nie w modzie są władców ucieczki.



Trząś krajem, myślał mądrze i dowodził wojskiem
całkiem udany magnat, hetman Jan Zamojski.
Gdyby on królem został, mielibyśmy tuza,
ale inni z zawiści wybrali Francuza.
Zamojski podskakiwać wielmożom nie dawał,
nawet ściał Zborowskiego tylko w imię prawa.
Tak na stabilizację prysnęła nadzieja
w myśl dzisiejszej zasady: czemu on, a nie ja?



Król nasz Stefan Batory, Węgier z pochodzenia,
armię, a już szczególnie piechotę doceniał.
Bił równo, kogo trzeba, bez pomocy NATO,
byle komu w ogródek nie włożył z łopatą.
Dziesięć lat tylko rządził, miał otwartą głowę,
kiedy zechciał, to spędzał urlopy pod Pskowem
no i narodowi nie rał on mile
partnerstwa dla pokoju, czyli snu o sile.



Jednych ogarnia zachwyty, a innych odraza
gdy widzą, jaki smutny na kolumnie Waza.
Król ten bowiem, jak wiecie, straszny był klerykał
i każdemu do duszy swe trzy grosze wtykał.
Po szkołach chciał mieć krzyże, nieszpory w senacie
i gnębił prawosławnych w całym majestacie.
Jak kazania nie słuchał, to się robił chory.
No i niedługo potem były już rozbiory.



Gdy w Moskwie bezkrólewie trwało przez lat parę,
to postanowił Zygmunt syna zrobić carem.
Niewiele z tego wyszło, bo układ był taki,
że na Rusi Polacy dali się we znaki,
a więc w tej sprawie nowy wymyślono taniec
i pojawił się z Polski Dymitr Samozwaniec,
szybko mu jednak Ruscy łeb ucięli głupi.
I dziś strugając cara mózgu się nie kupi.



Władysław Czwarty szczęściem nie wdał się w tatusia
i biskupów nie słuchał jeżeli nie musiał.
Szanował innowierców po swym szwedzkim dziadku,
lecz legion jezuitów odziedziczył w spadku.
I tu zaczął się okres w historii epicki:
powstali prawosławni, a po tym Chmielnicki
i jęli się wyrzynać szlachetni i prości.
Tak jest gdy zamiast głowy liczą się wartości.



Jan Kazimierz, gdy jeszcze królewiczem chadzał,
popędliwym był człekiem i sobie dogadzał.
Włóczył się za granicą, intryg zdjęty szalem,
zdążył być frantem, szpiegiem, nawet kardynałem.
Do jego biografii nie dopiszę nic ja:
choć królem był on miernym – została tradycja.
Dziś niejeden królewicz, gdy się ojciec trudzi,
też szaleje karetą i rozbija ludzi.



Michał Korybut krótko nam w koronie chadzał,
do tego prymas rządzić mu strasznie przeszkadzał,
że niby sfrancuziały, nie nosi kontusza,
nawet żonę mu cichcem do rozwodu zmuszał.
Tak mu stresy pędzono po duszy zakątkach,
że w końcu króla dobił zwykły wrzód żołądka.
Tu cechy narodowe jawią się niefajne:
Gdyś w peruce – toś pedał, choćbyś był Einsteinem.



Jan Sobieski bił Turka na lewo i prawo,
więc poważał go papież i cieszył się sławą.
Pewnie by mu potomni życzyli łask nieba,
gdyby nie to, że pobił nie tego co trzeba.
Turek ogon podkulił, Rus i Niemiec został,
a tym obu już naród po latach nie sprostał.
Z tego się taka oto wyłania przestroga:
Nie bądź taki apostoł i nie ratuj wroga.



Gdy kończyła się w kraju i siła i kasa,
to na królewski stolec wybraliśmy Sasa.
August Mocny po Dreźnie z kochankami hulał,
a tutaj pozostawił nam ministra Bruhla.
Korzystając z okazji zleźli się sąsiedzi,
pętali się tu Niemcy, Rosjanie i Szwedzi,
a władza w nich miejscowa patrzyła jak w tęczę.
Poniekąd i dzisiaj kochają dżojn wenczers.



Był Stanisław Leszczyński królem bardzo krótko,
mimo chodząc zaistniał i odszedł cichutko.
W dobie Sasów mieć chcieli Polacy coś swego
i, entliczek-pentliczek, wypadło na niego.
Córkę Marię wziął Ludwik Piętnasty za żonę
i sny o majestacie zostały spełnione.
Do śmierci żył we Francji, w puchu oraz miodzie,
bo umiał sobie znaleźć zięcia na zachodzie.



August Trzeci po tacie rządy objął w spadku,
a składał się z korony i tłustych pośladek.
Trzydzieści lat panował i za Moskwę sprawą
pogłębił nam anarchię i rozłożył prawo.
Miał podobno łeb mocny, aparycję miłą,
lecz poza tym to lepiej, żeby go nie było.
Był to czas rozpasania, bezprawia i chuci,
uważajcie w wyborach, by czasem nie wrócił.



Stanisław Poniatowski, nasz ostatni władca
też nie mógł nic zarządzić przy swoich doradcach.
Na nic były łązienki i wodne ablucje,
klęskę tylko przyspieszył bój o konstytucję,
bo Repnin siedział obok, przy cesarskim pośle
wszystko zaś wyglądało blado, chociaż wzniośle.
Po cóż tedy brylować szablą i kontuszem,
gdy się działa pod hasłem „nie chcem, ale muszem”.



Po abdykacji króla i po jego zgonie
mieliśmy tu dwóch Niemców i cara na tronie,
a lat kilka nasz naród żywił się nadzieją,
że ich wszystkich Francuzi dokumentnie zleją.
Księżę Józef pomagał, niezłym był żołnierzem,
lecz razem z marzeniami utonął w Elsterze
i oto na wiek powstał tu goryczy padół,
a więc módl się, Polaku, i kochaj sąsiadów.



Gdy rozebrano Polskę niemal do rosołu,
jakby nam kabotynów zbrakło i matołów.
Pozór to jeno, bowiem w ucisku klimacie
jął naród cenić własne, wybitne postacie.
Wyrośli nam poeci i kompozytorzy,
prawie każdy wyjeżdżał, bo tu by nie pożył,
a w Polsce zbrakło mędrca, co by naród dzielił.
Widać potrzebny potop żebyśmy zmądrzeli.



Dwa wieki było wojen, powstań i hałasów,
aż nastał nam tu Wielki Prezydent Wszechczasów,
co wiele miał wariantów, nóg lewych i prawych,
ściśle demokratyczne podejście do sprawy,
błyskotliwość inwencji, złoto elokwencji
i głęboki szacunek dla inteligencji.
Tak to się rewolucję sieje oraz zbiera.
Dobrze, że dziś niemodny wariant Robespiera.

